

Calandrino przy nadziei

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść trzecia dnia dziewiątego

Gdy Eliza opowieść swoją skończyła, wszyscy złożyli dziękczynienie Bogu, że młodą zakonnicę od prześladowania zawistnych sióstr klasztornych ocalić zechciał, po czym królowa wezwała z kolei Filostrata, który nie czekając, aż rozkaz powtórzony zostanie, w te słowa zaczął:

- Piękne damy! Nieobyty sędzia z marchii ankońskiej, o którym wam wczoraj opowiedziałem, nie pozwolił mi ucieszyć was jeszcze jedną opowieścią o Calandrinie (malarzyna wielce tępowy, którego bohaterem niejednej opowieści Boccaccio uczynił - przyp.), którą już miałem na ustach. Ponieważ wszystko, co o nim powszechnie opowiadają, jest w najwyższym stopniu krotochwilne, tedy opowiem wam historię o nim, którą już wczoraj opowiedzieć zamierzałem, mimo to, iż wiem dobrze, żeśmy o nim i o jego towarzyszach siła anegdotek już przytoczyli.

«Dobrze już wiecie, kim był Calandrino, a także i inni ludzie, o których teraz mówić zamierzam. Dlatego też nad wiadomymi rzeczami się nie szerząc, zacznę od tego, że umarła jedna z ciotek Calandrina, zostawiając mu w spadku dwieście srebrnych dukatów drobnych oszczędności. Odebrawszy te pieniądze Calandrino jął rozpowiadać, że zamierza za nie większą posiadłość nabyć, przy czym wszedł w porozumienie ze wszystkimi stręczycielami i pośrednikami we Florencji, jakby co najmniej sumą dziesięciu tysięcy dukatów rozporządzał. Ilekroć przychodziło jednak do ceny sprzedażnej posiadłości, targ zawsze na niczym się kończył.

Bruno i Buffalmacco, wiedząc o tym, przedstawiali mu nieraz, że lepiej by uczynił, przehuławszy te pieniądze w ich kompanii niż kupiwszy ziemię, z której chyba na podobieństwo dzieci, gałki dla zabawy będzie lepił. Wszystkie te dobre rady odbijały się od niego jak groch od ściany. Nawet na skromną wieczerzę namówić go nie zdołali. Drażniło to ich niezmiernie. Pewnego dnia, gdy o uporze Calandrina rozmawiali, nadszedł właśnie jeden z ich towarzyszy, malarz, imieniem Nello. Wszyscy trzej jęli się głowić nad tym, co by tu przedsięwziąć dla uraczenia się choćby raz jeden kosztem Calandrina. Wkrótce stosowny sposób do głowy im przyszedł. Umówili się szczegółowo, co każdemu z nich uczynić wypadnie, i nazajutrz rano, w godzinie, kiedy Calandrino zwykł był z domu wychodzić, zaledwie kilka kroków postąpił, zaszedł mu drogę Nello witając go:

- Dzień dobry, Calandrino!

Calandrino odparł na to życzeniem, aby Bóg Nella dobrym dniem i dobrym rokiem obdarzył. W trakcie rozmowy Nello przystanął i jął się pilnie Calandrinowi przyglądać.

- Dlaczego mi się tak przypatrujesz? — zapytał zdziwiony Calandrino.

- Czy ci się dzisiaj coś w nocy nie przytrafiło? — rzekł Nello. — Całkiem niepodobny jesteś do siebie.

Calandrino przeraził się i zawołał:

- Biada mi! Cóż by to być mogło? Jakież to zmiany dostrzegasz we mnie?

- Wydajesz mi się wielce zmienionym — odparł Nello. — Może to zresztą co innego...

Rzekłszy te słowa, odszedł żywo. Calandrino ruszył dalej mocno zaniepokojony, choć najmniejszej dolegliwości nie czuł. Wtem nawinął mu się Buffalmacco, który w trakcie całej rozmowy trzymał się nieco opodal i widział, jak się Nello oddalał. Buffalmacco pozdrowił uprzejmie Calandrina, po czym spytał się go z wielką troskliwością, zali nie jest chory.

- Nie wiem — odparł coraz bardziej zatrwożony Calandrino — oto właśnie przed chwilą powiedział mi także Nello, że wygląd mój jest całkiem inny niż zazwyczaj. Czy możliwe, by mi naprawdę coś było?

- Oby to nic nie było - odparł Buffalmacco — aliści wyglądasz mi na półtrupa.

Na te słowa Calandrino w całym ciele gorączkę poczuł. Nieborak jeszcze się opamiętać nie zdołał, gdy naraz ukazał się Bruno, odskoczył od Calandrina i zawołał:

- Jak ty wyglądasz, Calandrino? Masz minę raczej trupa niż żywego człowieka. Co ci się stało?

Calandrino dzięki tym trzem powitaniam najmocniej przeświadczony, że chorym być musi, począł się trząść całym ciałem i zapytał:

- Co robić?

- Ha — rzekł Bruno - wydaje mi się, że najlepiej byś zrobił wracając zaraz do domu. Kładź się do łóżka i każ się dobrze przykryć, a potem nie mieszkając poślij wodę swoją do mistrza Simona, który jak ci wiadomo, wszystkim nam bardzo sprzyja. On ci powie zaraz, jak masz złą zaradzić, my zaś będziemy ci towarzyszyli i pomożemy, w czym będzie potrzeba.

Po drodze spotkali Nella, który się do nich przyłączył, i w tej to kompanii powrócił Calandrino do domu. Pełen dusznej niespokojności wszedł do swej sypialnej komnaty i zawołał na żonę:

- Chodź tu i przykryj mnie dobrze, gdyż czuję się bardzo chory.

Gdy go do łóżka położono, posłał natychmiast wodę swoją przez małą dziewczynkę do mistrza Simona, który się właśnie w sklepie swoim „Pod Melonem” na Mercato Vecchio znajdował. Gdy dziewczyna odchodziła, Bruno odezwał się do swoich towarzyszy:

- Zostańcie tutaj przy nim, a ja skoczę do doktora, aby jego orzeczenia wysłuchać. Jeżeli zajdzie potrzeba, wnet go tutaj z sobą przyprowadzę.

- O tak, uczyni to dla mnie, zacny mój druho — rzekł do niego Calandrino — idź i przynieś mi jak najspieszniej wiadomość o stanie moim, czuję bowiem w całym ciele jakąś słabość, której nazwać nie umiem.

Bruno wyszedł pośpiesznie i przybywszy do mistrza Simona jeszcze przed dziewczyną niosącą wodę, uprzedził go o całym stanie rzeczy. Gdy dziewczyna stanęła na progu, doktor przyjrzał się wodzie i rzekł:

- Biegnij z powrotem i rzeknij Calandrinowi, aby się jak najcieplej trzymał. Ja wkrótce tam przybędę, powiem, co mu jest, i poradzę mu coś na lego dolegliwość.

Dziewczyna powtórzyła te słowa swemu panu. Po chwili przybył Bruno wraz z doktorem, który usiadłszy poważnie na brzegu łóżka, począł Calandrinowi puls macać. Dokonawszy tego, rzekł doń w przytomności żony Calandrino:

- Słuchaj, Calandrino, jeśli chcesz, abym ci wszystko szczerze, jak na przyjaciela przystało, powiedział, to rzeknę, że nic ci nie grozi, tylko jesteś brzemienny.

Calandrino, usłyszawszy te słowa, zaczął jęczeć żałośliwie, po czym zawołał do żony swojej:

- Biada mi, Tesso, to tyś mi tego zła narobiła, bowiem zawsze chcesz być na wierzchu! Przecież nieraz cię przestrzegałem.

Pani Tessa, białogłowa nader obyczajna, splonęła rumieńcem, spuściła oczy i nie rzekłszy ni słowa wyszła z komnaty.

Calandrino ani na chwilę nie przestawał jęczeć i wołać:

- Biada mi, nieszczęsnemu! Cóż ja teraz pocznę; jak to dziecię i którądy na świat wydam? Ach, widzę dobrze, że ta przewrotność żony mojej życia mnie pozbawi. Bodajby ją Bóg zatracił! Gdybym był zdrow, pobiegłbym za nią i wszystkie kości jej pogruchotał (Calandrino lubił od czasu do czasu tęgi łomot swej małżonki sprawiać, nieraz z zupełnie błahych powodów — przyp.). Ale dobrze mi tak, gdyż nie powinienem być jej nigdy na wierzchu puszczać. Jeżeli wyjdę cało z tej biedy, to umrze pierwej z żądry, nim jej na coś podobnego pozwolę.

Bruno, Buffalmacco i Nello, słysząc te brednie Calandrino, o mało się ze śmiechu nie zadusili, pohamowali się jednak i poważne miny zachowali. Mistrz Barania Głowa śmiał się za to z całego gardła, tak iż wszystkie zęby można mu było policzyć. Po chwili Calandrino począł zaklinać doktora najśłodszymi słowami, aby mu w tym nieszczęściu pomocą i radą służyć zechciał.

- Nie dręcz się i nie lękaj, Calandrino — odparł na to doktor — poznaliśmy się bowiem, dzięki Bogu, od razu na twojej chorobie. Mam nadzieję, że bez wielkich trudności w ciągu kilku dni uwolnię cię od niej zdołam. Radzę ci jeno, abyś nie wzdragał się z wydaniem pieniędzy na różne leki przeznaczonych.

- Ach, oczywista, że je wydam, drogi mistrzu — odparł Calandrino — tylko ratuj mnie, na miłość boską. Posiadam dwieście dukatów, za które majątność sobie kupić chciałem. Jeśli potrzeba, zabierz je wszystkie, ale nie dopuść, abym zległ, nie pojmuję bowiem jak bym to nawet uczynić zdołał. Słyszałem, jak wrzeszczą białogłowy przy porodzie. Jeżeli one tak cierpią, aczkolwiek wszelką możność rodzenia mają, cóż dopiero ja znosić bym musiał? Jestem upewniony, że umarłbym pierwej, nimbym dziecię na świat wydał.

- Uspokój się — rzekł doktor — każę ci przyrządzić niezwykle skuteczny i smakowity napój, który w ciągu trzech dni usunie twoją niemoc bez śladu, tak iż będziesz znowu zdrow jak ryba. Zważ jeno, abyś na przyszłość do podobnych nedorzeczności żonie swojej nakłonić się nie dał. Co się zaś owego trunku tyczy, to do przyrządzenia go trzeba trzech par tęgich i tłustych kapłonów. Na inne jeszcze ingrediencje daj jednemu z obecnych tutaj pięć dukatów. Wszystko niech mi przyniosą do sklepu, ja zaś przyślę ci jutro napój, który natychmiast po jednym kielichu przyjmować zaczniesz.

Calandrino, wysłuchawszy tych słów, zawołał:

- Zgadzam się, oczywiście! Zajmijcie się mną tylko szczerze mój drogi mistrzu!

I wydobywszy natychmiast pięć dukatów oraz sumę potrzebną na kupno kapłonów, wręczył te pieniądze Brunowi, zaklinając go, aby w imię miłości i przyjaźni dla niego podjął się załatwienia tych wszystkich spraw.

Doktor wróciwszy do domu kazał wina z korzeniami przygotować, po czym posłał je Calandriniowi. Bruno tymczasem, w towarzystwie doktora i dwóch pozostałych kompanów, zjadł tłuste kapłony i inne przysmaki kupione za pieniądze Calandrina.

Calandrino pił przez trzy dni wino z korzeniami. Wreszcie czwartego dnia doktor przyszedł do niego z towarzyszami i macając mu puls rzekł w te słowa:

- Jesteś już całkiem zdrow, mój Calandrino, tak iż jeszcze dzisiaj możesz wyjść na miasto za swymi sprawami. Calandrino, pełen niewysłowionej radości, podniósł się natychmiast z łoża i wyszedłszy na miasto wystawiał przed każdym, kogo tylko napotkał, troskliwą opiekę mistrza Simona, który go w ciągu trzech dni bez najmniejszej boleści od płodu uwolnił. Bruno, Buffalmacco i Nello cieszyli się tymczasem niezmiernie, że skąpego Calandrina w pole wyprowadzić zdołali. Tylko pani Tessa, zmiarkowawszy figiel przyjaciół męża, długo mu jego głupoty darować nie mogła.»

(Publikacja: 02-08-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1643>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych

niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl